1845. Nr 9. ROK 4.

Redaktor główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

IDEAŁY.

Czyż w pieśni tylko na fantazyi niebie
Ideał wzniosły świeci wiecznie tam,
O Ideale! nigdyż ziemia ciebie
W świat rzeczywisty nie odsłoni nam?

Czyż twoja piękność, Anielskie marzenie,
Wiecznie w srebrzystéj kwitnąć będzie mgle,
Twojego czoła bijące promienie
Nigdyż ludzkości nie objawią się?

Nigdyż wcielone mocy i uroku
Potężne siły nie zadziwią świat,
By do poziomów przywykłemu oku
W wydarty niebu rozwinąć się kwiat?

Czyliż poeta na akkordach lutni
Myślą do ciebie żeglować ma wciąż?
Po dźwiękach pieśni sercu jeszcze smutniéj:
Bohatér lutni zejdzież dźwięków mąż?

Młodości! w tobie zapału pochodnia,
Marzenia święte jedna wcielasz ty!
Od ciebie niebios powitam przychodnia
W kształt ludzki Bóstwo oddaj, oddaj mi!

Płyną powoli ciche czasu chwile,
Łzy i westchnienia i szyderstwa mkną,
Ideał w górze ludziom starczy tyle,
Że ledwie głowy pod promienie gną.

O! ty nie jesteś zaklętym w marzenie,
Ty możesz świecić w rzeczywistych dniach
W kształt dotykalny żyjące zbawienie
W rzeczywistości jaśniące, nie w snach.

Lecz któż się wzniesie, by jak filar biały,
Sklepienie świata ramionami wsparł.
Głowę zanurzył w blasku Bożéj chwały,
W świat się piorunów, gwiazd i słońca wdarł?

Bo taki jedno, który zapanuje
Na niebie chwały, ludziom świecić ma.
Kto się cierpieniem ze ziemi rozkuje,
Takiemu Pan Bóg promień bóstwa da.

Pękną te bramy dla grzechu zamknięte,
Ducha światłości zatrzepocze lot,
Nad głową jego błysną skrzydła święte —
I blask upadnie aniołami cnot.

Młodości święta! ty co czujesz wiele,
Na te wyżyny w kraje niebios dąż,
A ujrzysz jako w naszém ziemskiem ciele
Jaśnieje wieszczów idealny mąż;

Że doskonałość jedna cuda tworzy,
Więc by zbudować, trzeba takim być,
Trzeba czuć w sobie święty ogień Boży,
A ziemia błędu, będzie u nóg drżyć.

Kiedy chcesz czerpać z zdroju światła blaski,
Czerpniesz i rzucisz w ten chaosu zmęt.
O ideale! Sprawco Bożéj łaski
Swój archanielski rozpoczynaj pęd.

Nie tylko w pieśni na fantazyi niebie,
W rzeczywistości ty objawisz się;
Dawno już wieszcze wyśpiewali ciebie,
Niechajże w końcu ludzkość ujrzy cię!

Na wieść o tobie rycerz zbroję imał,
Ksiądz się w pokorze przed ołtarzem giął,
Męczennik bóle męczeństwa wytrzymał;
Tyle poeta za twą wzniosłość wziął.

Cóż kiedy żywy objawisz się w świecie?
Na twe skinienie świat odmieni twarz,
Bóg rzuca światło na upadłe dziecię,
Świętością jaśnie cały rodzaj nasz.

O! któż nie ze mną, któż tam nie podąży,
Któżby nie zechciał jak Ideał żyć?
I komuż w duszy owa myśl nie krąży,
Aby na ziemi doskonałym być.

Nie w pieśniach; pieśni wyśpiewać nie zdolne,
Co duch natchniony w każdéj chwili zna,
Ani fantazije wymyślić dowolne
Piękność, co z Boga w ludzką duszę gra.

W życiu być mamy światłem przemienieni
W duch wszechmogący, my na świecie tym,
Jak Bóg rozrzucać strzałami promieni,
Bośmy cierpieniem odkupieni w nim.

Młodości! tobie jednéj pozostało
Wznieść się i Boga oglądnąwszy znijść,
I tak poważnie, tak anielsko, biało,
Jako mieczowym Archaniołom iść!

Gdziekolwiek wasza stopa ślad naznaczy,
Wąż pognębiony w prochu ziemi drży,
W roskosz się mienią godziny rozpaczy,
Młodości! będziesz Ideałem Ty!

Witajcie bracia w podróży dalekiéj!
Nie wam się lękać — przepłyniecie noc.
Wpłyniecie w światło na zawsze, na wieki,
Już w duszach waszych piękność, siła, moc.

T. Lenartowicz.

KRZYŻ.

Ja moje ręce, jak ręce Krzyża
Do was wyciągam, biédni szaleńce!
Do was przeklęci, bo dzień się zbliża,
Że wam z Cyprysów uwiją wieńce.
Pierś moja — długą miotana burzą,
W końcu rospaczy dziką pieśń jęczy,
Niech słów pioruny tym jękom wtórzą
Póki Zbawienia nie wskrzeszą tęczy. —
Chcąc tęcze wskrzesić — trzeba uwierzyć,
Wiarę zapalić jasnością słońca,
I tą jasnością w burzę uderzyć;
A burza zrodzi swobody gońca. —
Rozumni! patrzcie jak burza wyje —
I gradem hańby po liściach siecze,
Rdzeń dębu zdarła, — soki zeń pije,
Potem gałęzie targa i wlecze.
Ale wy zimni, jak duch zaklęty,
Jątrzycie rany, co się wam modlą.
Dąb przeklinacie, że stał niezgięty,
Chwalicie krzewy, co się gnąc podlą.

. . . .

Ja moje ręce jak ręce krzyża
Do was wyciągam — biedni szaleńce!
Do was przeklęci; bo dzień się zbliża,
Gdy Chrystus zstąpi po potępieńce.
Miłość ma długo na krzyżu śmierci,
W końcu rozpaczy dziką pieśń jęczy
Jękiem co nędzy wieczność przewierci,
Hymn zmartwychwstania dla was wydźwięczy.
Chcąc zmartwychwstanie światu przywrócić,
Jak wasze serca boleść rozdziera,
Tak się i ciałem trza na krzyż rzucić!
Kto chce zmartwychwstać— ten nie umiera.

Rozumni! patrzcie... jak tam w ukryciu
Na wielkim krzyżu Chrystusa ciało
Drga nie pomszczone w zbrodni powiciu,
Jak się w bolesne kształty złamało!
Ale wy zimni, wzrokiem szyderstwa
Rzucacie na mnie jak wzrokiem kata,
Czyż nie widzicie włóczni z bluźnierstwa?
Czyż nie widzicie trupa ze świata?

. . . .

Ja moje ręce jak ręce krzyża
Do was wyciągam, biedni szaleńce!
Do was przeklęci! bo dzień się zbliża,
Że dla was z laurów uwiją wieńce.

Lecz dzisiaj, do mnie! — Dla was szalonych
Szalone myśli z bólu wyssałem,
A potępione dla potępionych —
Wy je pojmiecie, rozumni szałem!
Rozumni szałem! Jak Bóg miłości
Czucia wiążecie w niebios akordy,
Niebo dla każdéj macie wielkości,
Dla każdéj hańby, piekło i mordy!

Rozumni szałem! Bóstwa wszechmocą
Z niczego macie stworzyć olbrzyma!
Który pogardzi wichrów przemocą,
Którego burzy nawał nie wstrzyma.
Lecz dzisiaj... każdy niechaj krzyż ściska,
Niech się z nim brata w ducha pokorze,
Aż łza miłości, co zeń wytryska,
Obcych nie ochrzci, swoich nie wzmoże.
Bo jutro każdy dni swe policzy,
Zwykłą poziomu sferę przekroczy;
Jutro spełnicie kielich goryczy
I wieniec z cierni, skroń wam otoczy.
A wieniec z cierni, Niebo otwiera!
I zmartwychwstania obrzęd weselny,
Bo kto na krzyżu z wieńcem umiera,
Ten zmartwychwstaje! ten nieśmiertelny!

Sielc, 8 *Listopada* 1844 *roku*.

J....

O DWÓCH PIERWIASTKACH MYŚLENIA.

Wszystkie sprawy, wypełniające wielką wszechnicę życia, odnieść można do dzieł konieczności i namysłu. Piérwsze są zjawiskiem absolutu czyli konieczności idei bezwzględnéj, od nas niezależnéj (czy tak, czy jakkolwiek ją nazwiémy) — drugie zjawiskiem oddziaływającéj na niego samodzielności ducha; piérwsze są odbitym o człowieka odgłosem siły powszechnego ruchu, który idzie z góry przez świat rzeczy, po drodze wstępuje w ludzkość, łamie się w niéj na promienie, a potém ginie w dolnych warstwach rzeczywistości widoméj; — drugie są obrazem człowieczeństwa, podnoszącego dumne czoło z pod tłoku. Zjawiskami absolutnéj strony są wszelkie działania, wynikające z potrzeb znanych powszechnie pod imieniem koniecznych praw natury: konieczność życia roślinnego, żywienia się, spoczynku, i t. d. Zjawiskami samodzielności ludzkiéj są znowu działania, których ziarna leżą widoczniéj na powierzchni woli, np. działania estetyczne, sztuki piękne, umiejętności i t. p. Żadne postacie wyraźniej-

szą cechą różnicy nie są napiętnowane, jak postacie koniecznego (absolutnego) i samodzielnego życia. Kto nie dopełnia praw samodzielności, czyli, kto nie idzie za pociągiem wewnętrznym istoty swojéj, ten czuje tylko jakowąś oschłość ducha, nudną jednostajność w myślach, słowem, ponosi ujemną karę, oznaczoną brakiem nawiedzenia bożego: żyje tylko roślinnie! Ale kto niedopełnia praw konieczności, na tego jednym razem, zléwa się całe pasmo kar przyrodzenia, gwałtownych, niechybnych, krwią napiętnowanych. — Skutki zaniedbania strony samodzielnéj, czyli umysłowéj, są to późne, niewidome skutki, sposób ich działania, jak powiedziałem, ujemny. Zwolna, bez drażnienia widocznego, nakształt skrytéj zarazy, podgryzają one i toczą społeczność, zaczynając naprzód od jéj ukołysania w materjaliźmie! Zupełnie inaksze są skutki zaniedbania konieczności; tam działania są bezpośrednie, piorunujące — uchybić nawet przepisom konieczności prawie niepodobna: tam czyn już jest karą, przyczyna od razu zapala się w skutek.

W takiém świetle pojmowane życie ludzkie, wydaje się przedziwnie pięknym obrazem walki, ale rozumnéj i porządnéj walki samodzielności z ideą, gdzie sprawa tak naszéj niezaprzeczonéj osobistości (naszego ludzkiego *ja)*, jak i sprawa absolutu, mają swych doskonałych wyobrazicieli. — Prawdziwym wyobrazicielem siły bezwzględnéj, czyli składem praw konieczoości w człowieku, może być i jest w istocie ta tylko połowa, któréj istność wielu otworami wpuszcza do siebie wpływy postronne. Taką przenikliwą połową istoty naszéj, jest czucie. Czucie stoi na przestrzale wszystkich działów i wpływów; prawdziwie, co się zowie człowieczego piérwiastku najmniéj jest w czuciu; — dla tego ono ma najwięcéj przymiotów narzuconych. — (Narzuconym przymiotem, nazywamy taki, który nie idzie z wnętrza, nie wyrasta od pnia, lecz jest pochodzenia zewnętrznego, przyczepiony). — Więc czucie jest klassycznèm wyobrażeniem bezwzględności; rękojeścią, przez którą czepia się nas panująca nad nami idea. Co innego jest r o z u m, przymiotów jego zmienić niepodobna prę-

dzéj, chyba można go zniszczyć samego. Istność rozumu, jest nieprzenikliwą. Że dziś ta rzecz jest u ciebie piękną, jutro mniéj, po jutrze obojętną. z czasem śmieszną lub szpetną, w tém widać grę jakiejś niewidzialnéj siły, jakiegoś absolutum, które od nas niezależnie w nas działa. Ale żeby jakie czysto-rozumowe pojęcia zmienić się miało, od przywidzenia i samowolnych wpływów, żeby pojęcie np. o przyczynie i skutku zmienić się kiedy mogło, niepodobna. Przysięgnij, że cię ta lub owa piękność, żyjąca lub wymyślona, zachwycać będzie wiecznie? przysięgniesz krzywo. — Czucie piękności estetycznéj, wyczerpuje się materijalnie, czas i powtarzanie mogą zapasy czucia wytoczyć do ostatka. Tymczasem za ważność jakiejkolwiek najporządniejszéj prawdy, która jest także pięknością umysłową, możesz kłaśdź głowę swoję, że cię nie zdradzi. — W wyobrażeniach i sposobie widzenia piękności, co głowa to rozum, co kraj to obyczaj; prawa rozumu przeciwnie, są nakształt owych wielkich zasad ciążenia, które wszędzie we wszystkich królestwach czasu i przestrzeni, w systematach wszystkich planet obowiązują.—Czucie ma barwę, smak i zapach, wystawione na ciągłe zmiany i zepsucia, przez rozkład wpływających na nie żywiołów; rozum nie ma tych przymiotów, lecz ma swój własny i dla tego niezmienny. — A w samych pojęciach o pięknie poetycznêm, jakież to zmiany, jakie przeistoczenia w sposobie zachwycania się. — Rozbierzmy dwie strony wpływu wywieranego przez utwory poezyi, jedna działa na rozum, druga na serce. — Z wrażeń doznanych na widok dramy, strona uczuciowa opada, żywioł miłośny z dziejów Hamleta zaciéra się w sercu dojrzałem, ale wrażenia pierwiastku umysłowego zostają na zawsze. Dzika podejrzliwość Otella, niebiańskie promieniste obrazy Julii i Romea, są to bezwątpienia rzuty magiczne, wciskają się w najwęższe otwory serca, odurzają go jako zbyt mocny napój namiętności, ale „być lub nie być” Hamleta, jest rozmową ducha z samym sobą religijno-filozoficzną, która mu daje napój nieśmiertelności, nawiedzenia bożego! — Alež znowu czémby była społeczność bez uczucia? martwą świątyu

obraną ze czci i obrzędów, byłaby chodzącą formułą logiczną, jak powiada wiekopomny poeta, bez bóstwa, bez natchnienia, bez łez, wiary i miłości. — Bóg nie chciał takiego społeczeństwa, ale téż czémby było społeczeństwo po wyrzuceniu z niego piérwiastków rozumu? oto niczém inném jak trzciną wiekuiście na powiew sił obcych wystawioną — obrzędem bałwochwalskim bez wiary w Boga jednego. Bóg nie chciał i takiéj społeczności. — Społeczność więc, ów owoc uprzedmiotowanéj myśli Bożéj, jest w Bogu pomyślaném stadłem piérwiastków rozumu i czucia, skróconém na mniejszą skalę, stadłem absolutu z samodzielnością. — Ciągle utrzymująca się piękna i niezachwiana równowaga idei z samodzielnością, dokonana w życiu ludzkiém, jest to coś nakształt równowagi politycznéj pomiędzy królestwami ducha. — Siły duchowe (rozum i czucie), nie są do siebie li tylko w stosunkach bezpośredniego wpływu i związków wzajemnych. Najpotężniejszém ogniwem związku rozumu z uczuciem jest ustalona w ich własnym składzie równowaga idei z samodzielnością. Wykładnikiem stosunków rozumu do uczucia jest wola. A zatém: Rozum tak działa jak chce — i to jest jego samodzielność; lecz działanie samo, to iest zjawisko, sam tytuł działania, wypada z koniecznych praw absolutu: rozum musi działać, i to jest odbicie strony absolutnéj w rozumie, — niech działa jak chce, niech myśli jak chce, byleby myślał, to jest, byleby się tytuł działania wypełnił.

Prawo to bezwzględne (idea absolutum) mogłoby tak powiedzieć do rozumu: daję ci wolność i wybór czynów, ale sam tytuł czynienia, zostawiam przy sobie. — Czucie jest takie, jakiekiego wymagają wpływy uboczne — będące narzędziem idei — więc nie ma swojéj osobistéj barwy, lecz taką, jaką na niéj pewna przedmiotowa siła wyciśnie, i to jest absolutna strona uczucia. Lecz samo zjawisko, sam tytuł uczucia jest niezaprzeczoném dziełem woli człowieka: człowiek dla tego czuje, że chce; zjawisko uczucia, jest pod wpływem samodzielność ludzką wyrażającego rozumu. Jakość rozumu, jest także dziełem woli —

samodzielność objawiającéj. Klucze od rzutów rozumu (czyli sam tytuł myślenia) złożone są w obowiązujących ducha prawach konieczności: lecz klucz od zjawisk czucia, czyli od saméj potęgi czucia, złożony jest w rozumie. Czucie nadaje sobie zapęd od rozumu, rozum zaś od stanowiska bezwzględnego. — Rzeczywisty dowód téj zasady, zależności rozumu od absolutu, a czucia od rozumu daje nam prostą przypowiastka z filozofii praktycznéj: że nie ma chwili, w któréjby człowiek nie myślał, bo to jest rozumowo niepodobném.—Nie ma człowieka, powiada jeden z błogosławionych mężów, któryby siedm razy w grzech nie wpadł.— Myślenie jest tutaj w pewném podobieństwie do grzechu. — Człowiek dla tego i o tyle żyje, że myśli; jak myśli, mniejsza o to, — tytuł myślenia (de jure), jest biciem pulsu, znamionującym stan życia, za którego ustaniem, samo życie ustaje.

Więc człowiek nie może się wychylić po za stanowisko téj konieczności, aby mógł nie myśléć. — Czucie jest rzecz inna. — Człowiek może władzę czucia zawiązać na węzeł, może uwięzić swoję istność czującą, a klucze oddać rozumowi. — Ja tracę lubą osobę, tracę przedmiot przywiązujący mnie do życia, czyliż wówczas nie zdołam zacisnąć serca i łez potokom zatamować drogę? — Jeżeli człowiek rozkazuje sercu, jeżeli na tém prawie właśnie polega szczęśliwa władza pociechy, czyjaż w tym sprawa jeśli nie rozumu?: „precz z mego serca i serce posłucha."—

Okazuje się ztąd, iż zależność rozumu od absolutu, jest nierównie wyższego rodzaju, niżeli zależność uczucia. Bezwględność działając na rozum zdaleka, zakreśla jego drogi ogólnie, zarysowo, wpływa więc ogólnie, że tak powiem, na ducha rozumu, nadając jego pochodom godło wszechświetnego stanowiska. — Ale zarówno czucie, jak i rozum mają stronę absolutną, która w sposób magnetyczny przyciąga samowładnie, cechy piérwszego a zjawisko drugiego. — Obie więc te połowy istności człowieka, mają w sobie dobrego przewodnika idei bezwzględnéj. Ta siła przyciągając rozum i czucie do jakiejś sprężyny i za jéj pośrednictwem wciągająca je w ogólną wszechnicę życia, ma pewne po-

dobieństwo do *możliwości* nowowiecznéj filozofii. — Jest przeto siłą zachowawczą w najściślejszém znaczeniu, gdyż *zachowuje* u siebie klucze od całéj teorii spraw rozumowanych i uczuciowych. Druga połowa życia, to jest samodzielnego, z siebie i na uczucie przez wolę działającego rozumu, jest *twórczą*, także w ścisłém znaczeniu, bo otwiéra nam pole do najrozleglejszego rozwinięcia potęgi rozumu, do rzucania posad myśli i stawiania jednych myśli na drugich; do zbiérania w skarbnicę potomności żywotnych zapasów ducha. Wśród takich-to ustawicznych stykań się z absolutem, od którego wyszła na początku, samodzielność ludzka rozwija się w odrębną i doskonałą dzielnicę, z osobnemi prawami, ledwie że nie z inną teoriją życia; — na takiéj drodze, o dziwo, wpośród wielkiego około wszystkich światów, otaczającego niby-to i nasz podsłoneczny układ zjawisk, wznosi się samoistna budowa, nowy teatr na teatrze przyrodzenia, jak w Hamlecie Szekspira! Ludzkość, ubrana w te wszystkie przymioty jakich się dorobiła nakładem wiekowéj i niezmordowanéj pracy, ze wszystkiemi podaniami o bohatérach swoich, co się potykali za sprawę jéj usamodzielnienia, wreszczie ludzkość z wszystkiemi przywilejami, które uzyskała od panującéj nad sobą idei, — taka ludzkość jest dziełem pięknem, jakie mieć chciał Bóg, zakładając węgielny kamień myśli społecznéj, — a gdy ją założył, ujrzał, iż dobrą jest. Wypadek otrzymany z dodania do siebie wszystkich pojedyńczych dążeń téj pięknéj widowni, czyli sprowadzana do jedności oderwanéj (abstrakcyjnéj) ludzkość samodzielna, jest prawdziwie samodzielną, twórczą reakciją ducha, albo raczéj rozumu, na bezwzględne absolutum; bo ma swoje własne cele, bo jest sama dla siebie celem, bo jest tak wielką, tak gęsto myślami, słowami i uczynkami zastawioną, że przez nie myśli absolutnéj, od któréj bierze zamach, oko pojedyncze nie dojrzy. Tak ofiara wdowy Ewangelicznéj, nie dojrzy wyraźnie wpływu swego na wspomożenie nędzy ludzkiéj, bo to wspomożeniu ogółu idzie przez ogół i działa przez ogół; a grosz jéj przecież jest wielkiego znaczenia, bo jest ziarkiem, bez którego nie

byłoby miarki. — „Budowa świata (powiada jeden z wielkich filozofów na przejściu od scholastyki do nowszéj filozofii (*), jako działanie niewyczerpanéj siły, jest bezbrzeżna. — Chociaż pojedyncze zjawiska w odosobnieniu, mogą być bezpośrednio odniesione do pewnéj oznaczonéj przyczyny, ale w całości swéj pojmowane, płyną ze źródła jednéj od wieków działającéj przyczyny.

Ludzkość cała, jako widomy obraz usamodzielnienia rozumu, zależy od absolutu, lecz sama za siebie i sama przez siebie. — Wszelkie stosunki, jakieby mógł miéć człowiek pojedyńczy z ideą, odbywają się pośrednio przez owego ogólnika. Cokolwiek działa człowiek pojedyńczy, jego czyny gotowe i od razu dojrzałe, albo zachowane w ziarnie, muszą być piérwej złożone na jéj ręce, nim dopną właściwego sobie przeznaczenia, to jest nim się staną piérwiastkiem bezwzględności. Z takiéj zasady ludzkość pojmowaną być może jako ogólnik, jako osoba oderwana, ze wszystkiemi znamionami i człowiekowi pojedynczemu i całéj ludzkości właściwemi. — Taka ludzkość ma swoje ogólne pojęcia, ogólne dążności, ogólne cechy. Człowiek pojedynczy ciąży do niéj, jak do najgłówniejszego środka. Ludzkość jako ogólnik, rozwija się i wyrabia w szczegół, a tym jest towarzystwo. Ludzkość jest imieniem zbiorowém, społeczność liczbą mnogą. Ludzkość idealnie stoczona w jednostkę, ma zgoła wszystko co jest i w spółeczeństwie, tak jak ziarno ma wszystko co jest w roślinie — rzecz dawna i powszechnie wiadoma. — Ona ma w sobie zaskórne żywioły wszelkich pojęć, myśli i czynów; które to żywioły późniéj wydobyte na jaw i wykarmione treścią spółeczeństwa, robią się potém wielkiemi samodziałami, żyjąc powietrzem czasu i miejsca, dorastają do właściwego sobie stopnia mocy i w kształcie przepisanym. Zapatrzmy się na państwo: tam każdy zaród kropką oznaczony na planie (jednostki oderwanéj) wytacza się, mężnieje, i zakłada ze swojego węgła osobną dzielnicę, historija domowa i publiczna, użycza mu potrzebnych do tego zasobów.

(*) de Immenso, pag. 188.

Człowieczeństwo uogólnione (abstrakcyjne) w porównaniu z żywą i ruchomą społecznością, jest jak karta jeograficzna względem rzeczywistego kraju lub okolicy na ziemi. Cała ta robota — wyradzania z siebie pasma płodów i odradzania się tym sposobem bez końca, jest właśnie rękojmią i narzędziem samodzielności ludzkiéj. — Co człowieczeństwo zrobi u siebie wewnątrz, w granicach swojego państwa, to jest jego dziełem i majętnością niezaprzeczoną; tak, jak urządzenie gospodarza w granicach jego domu, jest jego dziedzictwem, jego chowem, historiją, podaniem. Ztąd kto się ogląda tylko wprost za siebie i na otaczające go kolisko, temu wydaje się sama budowa towarzyska być pochodzenia własnego, i takiéj zasady trzymał się stary racijonalizm. — Wszakże błądził on w tém, że brał samodzielność historyczną za bezwzględną, kiedy tymczasem okazuje się, że człowiek jest samodzielnym tylko na drodze rozwinięcia się, t. j. w przejściu od swojego ogólnika, jakim był na początku — w Bogu — do dzisiejszéj społeczności. — Odwrotną ostatecznością w sądach o powołaniu człowieka i jego godności rozumowéj, był stary dogmatyzm. Ten znowu nieprzypuszczał, aby człowieczeństwo mogło samemu sobie wyznaczać zadanie, aby mogło, rzutami podwładnych sobie organów, zakreślać dla siebie cele *właściwie-ludzkiéj* natury. Oba jednak zarówno są fałszywe i na dowód dosyć jest przytoczyć prawo: że za usunięciem, albo zachwianiem równowagi (idei bezwzględnéj z samodzielnością) na jedno oka-mgnienie, ogół rzeczy ludzkich nie mógłby ustać na swojém miejscu.—

Ludzkość więc, zawieszona na tle wszechświetni, jest względem niéj bierną i zależną; ale taż sama ludzkość trzyma pod sobą podrzędny system — społeczności i jest względem téj czynną i samodzielną. Zależną jest przez rozum i czucie, samodzielną także przez rozum i czucie. Ludzkość przez uogólnienie swoje ciąży do idei bezwzględnéj (do absolutu) sama za siebie, środkiem swojego życia, siłą wypadkową wszystkich pojedyńczych organów; te zaś, każdy swoim małym środkiem, ciążą do niéj, a przez nią pośrednio do bezwzględnéj całości (do absolutu).

Z takiego sposobu zapatrywania się na człowieczeństwo, jako na wypadek ze wszystkich myśli, słów i uczynków ludzkich, wywiązuje się pewne światło, określające ducha i pochodzenie zjawisk społecznych. Tekst życia towarzyskiego, co do natury i pochodzenia jest dwojaki: Kto się wpatrzy głęboko w układ społeczeństwa, dojrzy w nim rzeczywiście wspomnianą dwoistość. Na dzisiejsze urządzenie spółeczności, padają dwie cechy niemylne. Piérwsza oznacza to, co ludzkość ma nie z saméj siebie, lecz co ma sobie narzucone z za obrębów ściśléj natury swojéj, a zatém np. konieczne prawa zespolenia się, wynikające wprost z warunków istnienia; prawa odradzania się w czasie, jako węgielny kamień ochrony całego rodzaju; prawa życia roślinnego, jako rękojmię ochrony i zachowania indywiduów. Druga cecha oznacza to, do czego ludzkość doszła przez pracę i wytężenie samoistności swojéj, co jest własném jéj dziełem, dorobkiem duchowym na drodze rozumu i wolnéj woli, a zatém *jakość*, czyli *sposób* urządzenia towarzyskości, związanie jéj prawami rozumnéj, wspólnéj i dobrowolnéj umowy: utwory estetyczne i filozoficzne, słowem ta wielka oświata, wyobrażająca ducha w pełni majestatu.

Daléj okazuje się ztąd, iż we wszystkich czynach i kształtach, osnowę życia stanowiących, odbijać się muszą dwie odwrotne barwy. Tak w stosunkach uczucia jednego człowieka względem drugich, miłość rodziny, miłość braterska, ojcowska, jest pochodzenia bezwzględnego, bo rdzeń jéj tkwi w koniecznych prawach natury, miłość taka jest wypływem niezmiennych przepisów instynktu; ale przyjaźń, ów tajemniczy pociąg duchów ku sobie, uczucie poświęcenia się dla ogółu, uczucie prawości obywatelskiéj, dobréj wiary i bratniéj pomocy, są to przymioty samoistnie ludzkiego pochodzenia. Wszystkie związki, wyprowadzone ze stanowiska dobréj i nieprzymuszonéj woli, rozumowanéj ugody, wszystkie od poziomu aż do szczytu swojego — do ustaw narodów podniesione, są owocem takiéj samodzielności, są dorobkowym skarbem, w krwawym pocie czoła rodzaju ludzkiego ze-

branym. Na tém tylko stanowisku (samodzielności) człowiek a zatém i ludzkość cała, odpowiedzialną jest za swoje czyny.

W uczuciach piękności, podobnież wyświecają się dwie strony: konieczna i samodzielna. Jakość, czyli rodzaj uczucia, jest rzeczą nie należącą od nas; wrażenia estetyczne są lekkie, jakie na duszy wypiętnują przedmioty...... są zatém żywiołem konieczności. Ale sam tytuł, czyli możliwość wrażenia, usposobienie się do uczucia, do przyjmowania wrażeń, leży w rozumie. Do rozumu włożone są sprężyny, pociągające naszę istność duchową na wir wrażenia. Konieczna strona uczucia wrośnięta jest w samodzielność każdego człowieka, bo cała ludzkość jest w nieustannném zetknięciu z machiną elektryczną wypadków, zmian i przeistoczeń, rozmaicie na duszę działających. Ale nie wszyscy zarówno mają w sobie dobrego przewodnika do przyjęcia jéj wpływów. Wszyscy zarówno posiadają możliwość odbierania wrażeń, i kolorowania swéj duszy promieniami czucia, ale nie wszyscy chcieli roztlić w sobie ten ogień nieśmiertelności! Są ludzie, którzy nie przyzwyczaili się do poruszania w sobie sprężyn uczuciowych, martwa obojętność okuła ich serca, zimni, jak bryła lodu i jako ona bezbarwni, — i to nie z zasad konieczności, lecz z własnéj, dobrowolnéj indywidualnéj winy; grzeszą ujemnie, nie myślą, nie uczynkiem, ale opuszczeniem tego uczestnictwa w życiu ogólném do którego ich głośno powołuje idea człowieczeństwa!

Zupełnie podobny obraz przedstawia kraina umiejętności, czyli oświata, będąca rozwinięciem rozumu na skalę społeczną. Konieczność wiedzy jest *nadaną* wszystkim ludziom, bo we wszystkich rozumy rzucone są nasiona myśli. Lecz za sprawą i przyłożeniem się osobistém, rozum jednego człowieka wyrobił się na żyzną rolę, rozum drugiego zmarniał i zsechł się na twardą opokę. Są na świecie tacy ludzie, że ich rozum toczy się własną swoją (objektywną) koniecznością; dla tego, iż wrodzonéj jego żyły wypruć z siebie nie mogą i pod tym martwym tokiem na całe życie zasypia ich samodzielność. Z założonemi na krzyż rękami patrzą się oni na przedmiotowy ruch rzeczy, z oziębłością wymawiając

się od udziału w sprawie oświaty i zasłaniając ją ohydném godłem materijalizmu: „niech sobie będzie jak chce" i tym sposobem nietylko siebie, nietylko niebiańską godność swojego ducha, ale nawet i świat cały skazują na śmierć i wiekuiste drzemanie w nieosobistości. Bryły materii, zalegające drogę postępu, w których, jak w bagnie, zastał się duch i uwiądł na wieki!

Rozum indiwidualność swoję (samodzielność) zaczyna od uznania wtenczas, gdy *uznaje* samą konieczność myślenia. Kto dostrzegł, że myśli, kto się uosobił, to jest od myślenia bezwzględnego kto powiedział: „myślę, więc jestem" ten stoi już na drodze indywidualnéj, obrócony już jest istotą swoją do życia i rozwijania się w samodzielności. — Żyje de facto. Rozum, jak powiedziałem, ma w sobie dwie strony: konieczną i samodzielną. Koniecznością jest sam tytuł myślenia. Kto nie myśli, ten żyć nie może (normalnie), bo myślenie i życie są stadłem w Bogu pojętym, którego obie połowy są razem i stanowią parę wiekuistą. Myślenie nie jest przymiotem człowieka, ale podmiotem (substanciją), bez którego jego istność byłaby fałszem. Idzie tu tylko o to, czy człowiek (pojedynczy) myśli przez siebie samego, czy własną dzielnością porusza się w nim ta siła. Myślenie bowiem wielu ludzi jest nieosobiste, jest tylko nijaką czynnością, psychologicznym faktem ogólnego rozumu.

Za najprostszy i najogólniejszy piérwiastek myślenia uważać można: *pojęcie*.

Pojęcie, jako typ istnienia najwyższego (boskiego), jest nietylko piérwiastkiem naszych władz umysłowych, ale rogiem obfitości wszystkich zjawisk — przedewszystkiém zaś, myślenia. Więc myślenie praktyczne, czyli zwyczajne, — któremu nie towarzyszy żadne wyższe uznanie, nie stanowi jeszcze samodzielności człowieka, stanowi tylko żywotną funkcję ducha — jest dopiéro dopełnieniem konieczności, przez które rozum jeszcze nic niezbudował dla siebie. Środkiem, prowadzącym nasz rozum w dziedzinę samodzielności, jest przerobienie téj wrodzonéj człowiekowi treści myślenia, nadanie jéj pewnych cech — pewnéj jakości.

Niektórzy filozofowie odmawiali rozumowi samodzielności, dla tego że on ogólnych pojęć zachwiać ani odmienić nie może, że *dwa razy dwa są cztéry*, bezwzględne i niezależne od rozumu. Ależ to zupełnie nie tyczy się jakości rozumu, to się bardziéj tyczy saméj treści, samych materijałów myślenia. Treść myślenia jest żywiołem przedmiotowości (od nas nie zależnéj), jest nakształt pokarmów, które dane są człowiekowi do swobodnego użycia i złożone w skarbnicach przyrodzenia. Ale rozum wyszukuje sam tych pokarmów, bierze te a nie inne, przerabia je po swojemu, nadaje formę swoję własną, taką lub inną, jaka mu się podoba, wywodzi wnioski, o jakich nie wié sama przedmiotowość. W świecie przedmiotowym ilości leżą obok siebie obojętnie, rozum dopiéro zbliża je i w rozumie dopiero po raz piérwszy dwa razy dwa stanowią czwórkę, w naturze stanowiły tylko cztery, t. j. ślepą i obojętną mnogość — bez jedności. W świecie przedmiotowym skutek na oślep idzie za przyczyną, dla tego, że przyczyna samowładnie wytłacza skutek tam, skoro wyniszczony jest pocisk już nie ma siły, któraby go cofnąć mogła. W naturze więc nie ma tém samém skutku, tylko odczyn (reakcija, martwe odbicie). W rozumie dopiéro jeden czyn wznosi się na drugi i dochodzi do godności przyczyny, czyli powodu. Życie natury jest pasmem niewolniczych następstw; życie rozumu genealogiczném drzewem powodów i wywodów; w naturze wynika jedno z drugiego, wypada jak z procy (ztąd: wypadek), bo tam przyczyna ciąży fatalnie i spada do skutku. Nasz filozoficzny język, ma na to gotowy tekst: „*jak wypadnie* sam z siebie." W rozumie zupełnie braknie pojęcia *wypadku*. Natura, czyli monarchiczne państwo bezwzględności nie ma żadnéj zasługi za wypadki, choćby nawet i dobre, bo działa z musu, aby nie uchybić bezwzględnemu porządkowi rzeczy; rozum, jako państwo samodzielności, ma zasługę za dobre, bo wszystkie jego czyny, są wypracowane przez wolną i nie przymuszoną wolę. Przeto rozum ludzki ma dzieje własne, odwiązane zupełnie od warunków bezwzględności. Co zaczął rozum samodzielny (indywidualny), tego żadna siła przedmiotowa

nie dokończy. Gdy umiéra człowiek pojedyńczy, umiéra zarazem jego myśl oddzielna, a klucze od niéj, rzucone są w morze zapomnienia; gdy ginie jaka społeczność, giną zarazem i jéj myśli i klucze od nich. Ale może i musi się znowu objawić myśl taż sama, lub inna, bo z powstaniem ludzkości, już zastrzeżoną została konieczność myślenia. Myślenie jest ciągle odnawiającym się tryumfem samodzielnego ducha nad koniecznością.

Lublin 2 Marca 1845 *roku.*

Feliks Jezierski.

TEKA ROZMAITOŚCI.

WYDAŁ X. HOŁOWIŃSKI W WILNIE.

(Przegląd.)

Teka przypomina nam dziecinne, studenckie czasy — **Rozmaitości**, tytulik bardzo znany i często spotykany w drobnych pismach czasowych. Wspólnie wzięty nadpis: Teka Rozmaitości, jest niezmiernie skromnym tytułem. Pod taką zasłoną zwykliśmy spodziéwać się rzeczy większych, z większym przynajmniéj skréślanych talentem, który pod barwą prostą, niebijącą w oczy, najczęściéj się ukrywa, zwłaszcza wtedy, gdy jest *prawdziwym talentem*. Zobaczmyż jak rzecz sama odpowiedziała prostocie nazwy, jak daleko ten *Fijołek piśmienny* zaszedł w dziedzinę skromności.

Na samym czele spotykamy *Życie mojéj matki*. Piękna to rzecz zaiste! być dobrym synem, ale skromniejsza, nie głosić tego światu. Nie zarzucamy nic prawości życia ś. p. Dominiki, ale sądzimy iż prywatnych niewiast, stanowiących tylko *typy* w jakowejś minionéj epoce, powinny się pisać biografije, a takim *typem* wcale nie jest matka dziś żyjącego autora. Zresztą, w *Pamiętnikach* człowieka, który stał się głośnym, sławnym i znamienitym; który nie tylko na chwałę światową, ale na uwielbienie szczére zacnych i godnych poszanowauia rodaków zarobił, — miło się daje czy-

tać wzmianka o rodzicach jego, zwłaszcza w *pośmiertném* wydaniu dzieł autora, którego już *cały* zawód poświęcenia się ziomkom i wszystkie żywota *tajniki* poznaliśmy. Ale Ks. Hołowiński powiada: „Czyż tylko ludzie sławni i wielcy mogą nas obchodzić? Czy w prywatném życiu..... nie może mieścić się wielkość charakteru?" — I to prawda, odpowiadamy; ale każdy co umie nie źle pisać, a bardziéj jeszcze w ozdobne szaty stylu przystrajać swe myśli, czyż w swoim ojcu (człowieku prywatnym) lub matce (gospodyni) nie znajdzie dobréj strony, tak, jako mówca pośmiertny, który zwykle przemilcza o ujemności, a same tylko dodatne z życia przywołuje wypadki? Daléjże więc wszyscy, piszmy życia swoich matek i ojców, a drukarnie będą miały strawę, a handel książkowy pożywcze otrzyma soki. — Nie jeden z czytelników powié: „Co mię może obchodzić życie twego ojca? tyś syn, to niezawodnie o nim dobrze napiszesz: w przeciwnym razie byłbyś niewdzięcznym." — Autor odpowiada na to: „Ale ze wszelką *skromnością* dopełnię opisu." — I cóż mi twoja znaczy skromność, kiedy, choćbyś chciał nawet, to niepotrafisz, nie możesz i o złém pisać, — a ja równie chcę się uczyć z lewéj, jak i z prawéj strony; chcę poznawać obie połowy człowieka, które są nieoddzielne od jego życia, abym dobrze i zupełnie poznał, z korzyścią moralną dla siebie, i człowieka i jego życie!" — Znowu na to w pokorze i prostocie ducha głosi pisarz: „Będę się starał i drażliwsze wywoływać rzeczy — wspomnę nawet jak ów ś. p. Bis... że byłem **Pauprem**, że mam schowany w mahoniowéj szafie ów garnczek, z którym chodziłem od komina do komina, prosząc o jadło; że ta skromność postawiła mię na nogi i potém zaprowadziła do tego przybytku wielkości, w którym dziś biesiaduję. Żebym zaś nie miał ojca, coby mię téj prostoty, skromności i pokory nauczył, nie byłbym tak wielkim; część więc téj wielkości spływa na mego ojca." — „Ale my nie uwierzymy, krzyczą czytelnicy, twojéj prostocie, skromności i pokorze!" — „Wolno wam nie wierzyć, lecz ja swego dopełnię, bo słusznie powiedzianém było, iż nikt nie jest prorokiem na ziemi własnéj." —

Takie często zapory i z tak różnémi umysłami przychodzi spotykać!! Czyż warto im wierzyć? sądźcie sami czytelnicy!

Obok opisu życia matki autora, spotykamy w téjże saméj książce życio-rysy męczenniczek Perpetui, Felicyty i żywot świętéj Teressy z rozbiorem jéj dzieł. Zapomnieliśmy jeszcze wspomniéć, iż do życiopisu matki autora, dodany jest jéj portret, który drogość książki podniósł do 15 złotych. Nie mamy co o tych dwóch artykułach mówić, bo martyrologije i Żywoty świętych, do osobnych pism należą. Powiémy jednak obszerniéj, o drugiéj połowie książki.

Opuszczony klasztor i ksiądz Kapucyn. Autor zwiedza mury jakiegoś *byłego* klasztoru (bez wymienienia miejsca) i tam spotyka księdza kapucyna, który świéżo przybył. Kapucyn wyprawiony piechotą przez władzę duchowną do drugiego klasztoru, znużony, wstąpił do dawnego siedliska, aby odwiedzić pustki, w których *nowicijat* przebył. Zawiązuje się rozmowa między nim i autorem, opisująca b. klasztor, w któréj wiele dowcipnych i mniéj dowcipnych spotyka się przedmiotów. *Celę pojednania* tak np. tłumaczą: — Dwóch zakonników było w zwadzie Jeden z nich umarł, nie przeprosiwszy drugiego. Za to cień jego po śmierci, wiecznie klęczał u drzwi żyjącego. Ten odprawiał za jego duszę msze żałobne, modły i t. p. ale to nic nie pomogło. W pół roku od śmierci, zjawia się *duch* w celi żyjącego; pada mu do nóg. żebrząc przebaczenia, które otrzymuje. Za to ostrzegł nawzajem żyjącego zakonnika, iż miał umrzéć bez spowiedzi, ale teraz ponieważ się z nim pogodził i modlił się za niego, przeto go o tém ostrzega i oczekuje w niebie. — „To rzekł — mówi autor — i zajaśniał promieniami łaski, a jeszcze raz dziękując za tę nową „szatę błogości, zniknął." — Drugi zakonnik wkrótce umarł — i pochowano ich razem.

Inna dowcipna istotnie opowiadanka, nie wiémy czy autora, czy kapucyna, taka: — W téjże mieścinie były mury Jezuickie i klasztor Kapucynów. Ojciec Kajetan, starzec z nauką, świeżo przybyły do Kapucynów, poszedł na walną dysputę jezuicką. Młody

Jezuita roznoszący *Thezes*, oddał je kapucynowi z urąganiem, mówiąc: „Może waszéj rewerencyi ciężko będzie na starość zgryść te orzeszki." — Starzec w pokorze ducha nic nie odrzekł. Ale jako uczony, gdy przyszło do dysputy, wykazał całą nicość dijalogowania jezuickiego. Nie mogąc go pokonać rozumem, jęto się dowcipu. Zaczęli wyprowadzać nazwę kapucynów, nie od *Caput* (głowa) ale od *Caputium* (kaptur). Po takim żarcie odezwał się kapucyn: „Wiadomo wszystkim, że chcecie składać *towarzystwo* Jezusowe, ale niewiadomo jakie. Przeto proszę mi objaśnić, czy chcecie należéć do towarzystwa Jezusa rodzącego się, czy umiérającego?" — Na to pytanie umilkli i przerwali dysputę, bo cóż było odpowiedziéć, kiedy w piérwszym razie kierował ich na osłów, a w drugim na łotrów. Autor dodaje wyrazy na końcu we własne swoje usta włożone: „A wiész xięże! że gracko się znalazł!" —

Kończy ten piérwszy ustęp, opis opuszczenia przez zakonników murów klasztornych, który jako prawdziwy, wzięty żywcem z natury i okolicznościowy, mile daje się czytać.

Drugą połowę téj opowiadanki, składa opis życia kapucyna. Powtórzymy w skróceniu tę przeszło stu-stronnicową powiastkę:

Rodzice ojca Daniela, byli poczciwemi ludźmi. Matka mu umarła, kiedy jeszcze był dzieckiem. — Starania ojca, nie zastąpiły mu troskliwości macierzyńskiéj. Wychowanie konwiktowe, nie uzasadniło w nim tych zarodków cnoty i prawości, jakie początkowie w domowém prowadzeniu miał zaszczepione. Zostawał ciągle w stosunkach z samémi tylko bogatémi i to sprawiło, że od dzieciństwa chorował już na wielkiego pana. Po śmierci ojca, pozbawiony był majątku, ale się nie pozbył paniczykowstwa. Życie nad sferę, które podobnoć główną gra rolę w naszym spółczesnym dramacie żywota, przywiodło go nie tylko do ruiny materijalnéj, ale razem i do upadku moralnego. W téj jednak epoce zakochał się w istocie idealnie pięknéj, rzeczywiście dobréj, istném uosobieniu wzniosłości i ziemskim, lubo nadziemskim, aniele. — Zaprowadził go do domu jéj rodziców prawdziwy przypadek. Oj-

ciec Daniel bowiem nie lubił towarzystwa kobiét. Ale w czasie gry karcianéj, na pół pijany, pokłócił się — i potém szczęśliwie odbył pojedynek. (Tu ustęp autora przeciw pojedynkom.) Laury te, tak lekko zdobyte, zaprowadziły go do salonów. Zofija mu upiękniała je zawsze. Trzy były siostry na wydaniu wprawdzie, ale rodzice Zofii, nie chcieli mu jéj oddać dla tego, iż stracił majątek, a w dodatku i dobrą opiniję, gdyż o włos co nie zdradził przyjaciela, jedynie dla dostania pieniędzy. Wzbraniają mu rodzice Zofii wstępu do swego domu. Kochanka schnie i umiéra.— Cierpi na tém Daniel; lubo niezadługo potém żeni się z bogatą kulawą panną. Żona, nie z wysokiém usposobieniem umysłowém ale z dobrocią serca i miłoscią dla męża, jest mu uległą — i cienia nawet uchybienia nigdy się nie dopuszczająca. Daniel jednak nie umié tego cenić. Puszczenie się na wszelkie bezprawia życia, psuje go do reszty. Syn nowo-narodzony, jedynie tylko osładza cierpienia dobréj i spokojnéj żony. Szulerstwo, pijatyka, oszukaństwo, rozrzutność, zapożyczanie się najnieszlachetniejsze, prawie wydzierstwo, — oto są główne cechy Daniela, dość tu jeszcze blado odbite. Umiéra mu żona i dziécię. Majątek idzie pod rozbiór, a Daniel za długi do więzienia. Tam dopiéro przychodzi upamiętanie się i sen doradczy. Cienie matki poczciwéj, anielskiéj Zofii, ,.tkliwéj żony i niewinnego dziecięcia, (zamiąst udręczeń) przynoszą mu pociechę z nieba. Spuszczają mu sznurek biały, często węzłami powiązany; oburącz się go chwyta Daniel i wyciąga się tym sposobem z błota. Nazajutrz wracają mu wolność, bo stryj bogaty i bezdzietny, zostawił mu majątek. „Świat natychmiast, jak zalotnica, łatwo *zabaczył* jego przeszłość i znowu z całą usilnością nęcił do siebie.' Ale te ułudy na nic się nie zdały. Daniel *we śnie* widział przepowiednię swego przyszłego stanu. — Opłacił pieniędzmi nowo-przybyłémi dawniejsze długi — i wstąpił do kapucynów. — „Ludzie oddani zabawom pewnie nie uwierzą, że nigdy, nawet w czystych uczuciach dla Zofii, nie byłem tak szczęśliwy jak w klasztorze..... Zaprzaniem siebie, wypaliłem do szczętu wszelką skłonność do zbytków: pokochałem stale i ser-

decznie święte ubóstwo, którego tak czarujący przykład widzimy w słodkim Zbawicielu. O jak miłe przybytki Twoje! Panie Zastępów!..... Wróbel znalazł sobie domek i synogarlica gniazdo, a ten domek i gniazdo, ołtarze twoje!" i t. d. Zakończona ta powiastka modlitwą psalmową. Otóż powieść autora, napisana w duchu powiastek ks. Giraudeau, tłumaczonych przez ks. Dominikana Snarskiego. Chciał tu naśladować ks. Hołowiński Dumasa. Ale na cóż nam iść do romansów obcych, kiedy *Pan Karol* Kraszewskiego, podobny jest *w życiu*, podobny w *charakterze*, podobny *w zakończeniu* i *całéj* prawie *treści* do ojca Daniela. Inaczéj tylko i z większym talentem (lubo naówczas młodszym i nie tyle wykończonym) obrobiony. W powiastce bowiém Ks. Hołowińskiego, bohatér *za nadto długo* opowiada, a w pośród téj legiendy, odzywa się nie tylko ze zdaniami nie bardzo stosownémi do spowiedzi publicznéj, ale i ze zwrotami dijalogowanémi, zupełnie niewłaściwémi opowiadającemu. Czystość nawet języka polskiego, ták bardzo chwalona u pisarzy z za Buga i Niemna, skażona tu jest nietylko prowincijonalizmami, ale nawet błędami grammatycznémi. Któż bowiem pisze: *W domie*, — *opuściał*, — daj mi *ramię?* (z francuska) — *trupio* się uśmiecha i t. p. Przepraszamy za podobne zarzuty, przypominające nam jeszcze owe czasy: „Krzyknęli *niepozwalam*, uciekli i t. d." — Ale po pisarzu znakomitszym, a przynajmniéj powszechnie za takiego mianym, wymagamy doskonałości pod każdym względem, to jest nietylko postępowych dążeń, dobrego ducha i myśli, formy będącéj częścią obrobienia estetycznego, ale nawet i czystéj polszczyzny, przynajmniéj językowéj.

Wieczor na wsi, dawniéj już podobno drukowany w jakiemś piśmie (*), jest to rozmowa dwóch niby przyjaciół, — *autora* występującego pod imieniem Żegoty (Ignacego, od *ignis* ogień; — *żgać* i t. p.) i Franciszka, którego zasady antikatolickie usiłuje zbić ks. Ig. Hołowiński. Dowodzenie to zawiéra ledwie kartek kilka, przeto w zupełności całéj być tu nie może. W tém przypomnieniu *dija-*

(*) Nie *podobno*, ale *istotnie* drukowany w Pielgrzymie. (P. R.)

logów, które studenci w konwiktach jezuickich wyprawiali, — a raczéj rozmów, których nam tyle zostawił Krasicki opartych na wzorach klassycznych, — autor zbyt często występuje ze spróchniałémi oddawna wyobrażeniami. Przepiszemy tu jedno tylko o *scholastycyzmie:* „Metoda jeometryczna, którą wywodzili za pomocą dyalektyki założone prawdy, nie zasługuje wcale na pogardę......... Z tego scholastyków ścisłego i dyalektycznego wnioskowania, wypłynął lepszy porządek w rozpoznaniu (*) i ściślejsza Logika, czém głównie różnią się dzieła nowożytne od starożytnych (?)......... Kto złamie przestrach do scholastyki i oswoi się z jéj językiem (wszak i dzisiejsi filozofowie, powiada ks. Hołowiński, mają swoję odrębną terminologiję) ten niezawodnie znajdzie w tych dziełach *gruntowną* znajomość w różnych umiejętnościach, głębokość myśli dziś nawet niepospolitą, *rozwikłanie* najtrudniejszych sofizmatów *najbystrzejszym* dowcipem, a nawet sposób opowiadania **jasny i prosty**!!!!!! i bez porównania więcéj znajdzie nauki i *przyjemności* w tych dziełach osławionych jak w tych systematycznych *niemieckich* kompendijach, gdzie zbyteczny porządek, nieskończonym podziałem na paragrafy, wprowadza zamieszanie, suchość wykładu i tę czczość ogólną, z której nikt się wiele nie nauczy." — Dziwneż-to jest ocenienie przedmiotu! Pognębiać rzecz jakąś, a zwłaszcza *całą naukę*, dla podziału tylko na paragrafy?... i z tego źródła wywodzić *wyższość* lub *pochwały* scholastycyzmu i odwieczne, nietylko dziś zarzucone, lecz pognębione nawet, wygrzebywać pojęcia, — czyż się godzi?...

Z równymże sposobem zapatrywania się na przedmiot i pojęcia postępowości, czytaliśmy o *Metodzie Filozofii* Joachima Wentury (de Methodo philosophandi), pod niebiosa przez autora *Teki* podniesionéj. Znajdzie się może pismo, co piękność i prawdziwość tego artykułu uczuje. Alboż-to u nas nie ma pism podobnych?! My tego nawet rozbiérać nie będziemy. A lubo ten arty-

---

(*) Może raczéj w *zaciemnieniu* lub *oschłości* szanowny chwalco! (Przyp. aut. artyk.)

kuł, razem z dwoma, o których obszérniéj wynurzyliśmy swe zdanie, należy właśnie do téj *połowy* książki, o któréj pisać obowiązkiem jest Przeglądu; — darować mi wszakże zechce Szanowna Redakcija i Szanowniejsi jeszcze czytelnicy, iż ich nudzić rozbiéraniem tego nie będziemy. Każde dziś wydane dzieło o filozofii, w duchu postępu i wyższych wyobrażeń, już jest samo przez się krytyką artykułu *o Wenturze*. W tylu głęboce uczonych traktatach, w tylu dziełach najznamienitszych jeniuszów, mieliśmy dowody, jak dalece był zgubnym, nietylko dla kraju naszego ale dla całéj nawet Europy, podobny wykład eklektyczny. Dziwić się wypada, jak szanowny autor, który w opowiadaniu kapucyna powstał (lubo żartem, ale ostrym) na Jezuitów, może chcieć aby wskrzeszoną była prawdziwie jezuicka, przeciw-postępowa scholastyka. Sądzimy, iż to już są rzeczy tak dowodnie zbite, że nawet dowodzeń naszych nie potrzebują. Kończąc przeto ten rozbiór, musimy zakończyć ogólném zdaniem o ks. H. Jest to podług nas, niepospolity talent. Pisze dosyć, i lubo nie grzeszy nigdy *ilością*, obiéra jednak niekiedy przedmioty takie, których *jakość*, bezwzględnie pochwaloną być nie może. Pojęcia estetyczne i religijne najwydatniéj są wyrobione w autorze, który nam trojakim dzieł doborem, dał już tego dowody: *Szekspirem*, *Pielgrzymką do ziemi świętéj* i Teką *rozmaitości*.

Kręp, pod Lublinem.

C.

RAMOTY I RAMOTKI

LITERACKIE

napisał Au. W.

CHIRURG FILOZOFII

(Przegląd.

Długo i ciekawie oczekiwane przez powszechność **Ramoty i Ramotki Literackie**, przez znanego z niepospolitéj humorystyki Au. Wi. Chirurga Filozofii zapowiedziane, — wyszły w końcu zeszłego roku na widownię literacką. — Gdybyśmy nawet nie znali talentu i dążności szanownego chirurga, tylokrotnie w Biblijotece i Przeglądzie okazanych, już dobrze bylibyśmy uprzedzeni o jego Ramotkach z dowcipnie, nawet fantastycznie pomyślanych rycin, umieszczonych na czele jego dziełka; — jak również z dewizy, przez którą pokryty zasłoną lekkości i dowcipu autor-chirurg, wymanifestował aprioryczne swoje ideje. — Dewiza jest następna :

W uśmiechu każdym zaparłem siebie,
Zaparłem gorycz, com ją wciąż pił,
Raz tylko jeden na mojém niebie
Promyk radości jasno się lśnił.

Ale jak to powiadają: suknia nie czyni człowieka, a ramy nie nadają wartości obrazom. — To téż i my, stosując się do starego naszego przysłowia, obejrzawszy przez chwilę tylko te analogiczne ramy utworów Augustyna Wil. Chir. Fil, zajrzymy w treść jego dziełka i tam pogościmy dłużéj, a zaiste dobrze i wesoło nam być tutaj, bo wszystko tu nasze, wszystko poczciwe, a choć śród

śmiechów i dowcipu, usłyszym niekiedy jakiś jęk, jakąś skargę, to ten rozdźwięk nie przejmuje nas zgrozą, ale pieści ucho i serce, boć ten jęk, to modlitwa do Boga ojców naszych, to prośba o oczyszczenie umysłów naszéj braci z brudów zagranicznego małpiarstwa, a te skargi — to głos matki, co zbyt długo oczekując na poprawę swoich dzieci, płacze nad ich zaślepieniem. — Nie będziemy tu rozbiérali każdéj z osobna ramotki, wyrażali jéj treść, i t. p., raz dla tego, że podobna monotonność w wytreszczeniu tak wielu powiastek znużyłaby czytelnika, nie dawszy mu żadnego pojęcia o wartości humoru, powtóre: że utwory chirurga po większéj części nie mają zwykłéj powieściowéj treści, bo on snać inny odrębny cel przeznaczył swoim pracom, więc prawie wszystkim tym ramotkom brak wartości artystycznéj, a zaletą ich główną dążność postępowa. Jakkolwiek brak ten artyzmu, niekiedy przykro uczuwać się daje, — jakkolwiek niektóre z powiastek mają za wiele anti-filozoficznéj *lekkości*, przecież nie wahamy się wyznać, że wolelibyśmy widziéć ramotki we wszystkich rękach, niżeli bardziéj sztucznie obrobione utwory, a mniejszéj wartości wpływowéj. Obywatelskie nasze rodziny (a dla takich ramotki najbardziéj pisane) mogą nauczyć się tam pogardzania czczą i podłą fanfaronadą, co się pod maską dobrego tonu lub pseudo-exaltacji ukrywa i nie jednému, nie jednéj zabije serce, gdy zręcznie rzucona myśl autora przypomni im cnoty i błędy pradziadów. Wyszydzenie wad i śmieszności towarzyskiéj, wyznanie dosyć jasne indywidualnych pojęć (idei), przejęcie się i wkochanie w przedmiot obrany i znakomity często humor — oto zarazem treść i główna wartość Ramotek. Co do szczegółów: język czysty, parodjowanie niekiedy wykwintne, a w ogóle widać wiele znajomości życia wiejskiego i właściwości naszych obywateli.

Nie możemy tu jednakże przemilczéć o jednym szczególe, który podług mego zdania nie jest prawdziwym — i tak: autor w przedmowie do Krytyków śród wielu prawdziwych rzeczy, dając czytelnikom pojęcie o znaczeniu wyrazów *przedmiotowość i podmiotowość;* określa ich znaczenie wprost przeciwnie jak jest w istocie

pojmowane, to jest: znaczenie *przedmiotowości* nadaje wyrazow *podmiotowość* i odwrotnie. Nie wdając się w terminologiczne spory o tych wyrazach, przypuszczając wreszcie, że szanowny chirurg z własnego przekonania, lub téż umyślnie zmienił znaczenie przymiotowe tych wyrazów, powiémy tylko, iż lubo tak dobrze mogłaby *przedmiotowość* być wyrazem określającym *podmiotowość*, jak np. miłość burakiem, gdyby utworcy tych wyrazów tak je nazwali, to jednakże nie należy w ten sposób krzyżować pojęć naszych czytelników, zwłaszcza, że wyrazy te wszędzie we wszystkich estetycznych i filozoficznych dziełach wprost w przeciwném znaczeniu używanemi dotąd były i są obecnie. Dla autora ramotek wszystko to może być jedno, czy je sobie nazwie tak lub owak, bo on je pojmuje w treści, w istocie; ale jednak znaczna część powszechności ubogo estetycznie ukształcona, mogłaby przez winę zacnego chirurga, przy czytaniu jakiegoś dzieła filozoficznego znaleść się w położeniu owego o ciasnéj głowie studenta, któremu nauczyciel planimetrii narysował figurę odwrotnie lub naznaczył innémi literami.

Zapowiedział nam autor dalszy ciąg swoich Ramotek: szczérze prosimy go o dotrzymanie obietnicy, i jeśli to niesprzeciwia się siłom jego intellektualnym *in potentia*, lub téż jeśli to nie wykrzywi kleszczów jego *idei*, w którą chwyta *przed* i *podmioty*, to prosimy o większą staranność w obrobieniu artystycznem, ale zarazem o dotychczasowe, poczciwe, postępowe zasady.

Alexander N.

Sprostowanie.

Nie z winy Redakcyi, zaszły następne błędy w poprzednim zeszycie:

Str. 263	wiérsz 1,	*zamiast:*	pomnika . . .	*czytaj:*	pewnika.
— 285	— 14,	—	obrachowania	—	obrazowania
— „	— 17,	—	ellazii	—	*Maryi.*